

PRINTED IN POLAND.

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 40. (329). 4. X. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Podobno Mistrz Stanisław Szukalski pracuje obecnie nad nowym dziełem p. t.:  
**»Piąta klepka«!...**

# Dewaluacyjna refleksja.

Ostatni już oddano salut  
dawnemu porządkowi rzeczy —  
dewaluacja różnych walut  
zbawić ma dzisiaj ród człowieczy.

Funt, dolar, marka, frank, guldeny  
tańczą w zamkniętych giełdach świata —  
co będzie z złotym — nic nie wiemy,  
choć niektórzy strach oblata.

Tylko tych kilku słów się mota  
treść, co w historję naszą przeszła:  
idź złoty do złota —  
my, Polacy, kochamy się w... wekslach...

I. T O L D.

## Z kroniki towarzyskiej „Wróbli na Dachy”.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Rogate serce” i „Rogata głowa”...

## W DUCHTYNI POKOJU.

Mistrz Stach Niewiadomoską Szakalski siedział w swej dociarni. Ciszę pracy przerwało wejście na palcach dwóch ludzi. Mistrz odzucił w tył głowę, a po chwili zrobił to samo z dółtem.

— Kto zazcz? — zapytał — Kto was rodzisz?

— Jestem Robert Dupont — ...

— Skąd?

— Z Genewy. — Dokąd? Do Krakowa. Cel podróży: artystyczny. Czemu się legitymuję? — paszportem dyplomatycznym.

Mistrz Szakalski przerwał potok wymowy.

— Tu nie biuro meldunkowe. Pytam, gdzie się pan urodził?

— W pociągu pospiesznym, idącym do Konstantynopola...

— Hm... a więc pan Robert z Orient-express Dupont... hm... Orient-express — rzeczywiście ma pan trochę typ orjentalny... słowianinem pan nie jest...

Gość skłonił się.

— Jest pan człowiekiem, którego zesłały nam niebiosy...

— Tak jest — powiedział skromnie mistrz.

— Jest pan najgenjalniejszym człowiekiem świata.

— Z ust mi pan to wyjął — odrzekł mistrz.

— Jesteśmy zdania, że należałoby spalić wszystkie dzieła sztuki i pozostawić tylko arcydzieła mistrza.

— Zgadzam się z panem w zupełności — przytakiwał mistrz. — Czy nie jest pan przypadkiem wysłannikiem hiszpańskich dynamitaros — i nie proponuje mi wysadzenia w powietrze wszystkich akademij sztuk pięknych?

— Widzi pan — to przecież jest o wiele praktyczniejsze dla was... w ten sposób zdusilibyście wszelką reakcję w zarodku.

— Nie rozumiem — szepnął Dupont.

— No, jeśli nie będzie akademij — nikt nie będzie tworzył nowych Alkazarów. Dzieła sztuki trzeba zabijać już w embriju; nie... Proszę pana, gdyby mój program przyjęto przed wakacjami, dziś pańscy dynamitaros mieliby o wiele ułatwione zadanie...

— Ale ja nie jestem żadnym przedstawicielem firmy handlującej dynamitem — jestem wysłannikiem Ligi Narodów...

— To właściwie, to samo... wiedzą sąsiedzi na czym Liga Narodów siedzi... Ach, Liga Narodów!...

— Właśnie chcielibyśmy pana zaprosić?

— Hm... na stałego członka, w imieniu imperjum mej sztuki...

— Nie, jako artystę...

— Acha... doskonale — mogę zrobić nowego Remussoliniego.

— Nie... właściwie to wolelibyśmy Contramussoliniego

— Albo świetnie... zrobię wam posąg Ligi Narodów... z którego boku wychodzi negus... ha, negus wam bokiem wychodzi...

— Tak... a może by jakiś symbol naszej działalności...

— Mam... mam... kłębówisko żmij... z głów żmij wyskakują...

— Ależ nie — coś bardziej szlachetnego...

— Niech mnie pan nie poucza... Chaos to moja specjalność. Zawsze marzyłem o pracowaniu dla Ligi Narodów. Dobrze — przyjmuję zamówienie. Zrobię wam pomnik *ligarodowy*. Ach...

Tu stała się rzecz niesłychana. Nawet mistrzowi, który zawsze sypał słowami jak z rękawa — zabrakło słów na określenie działalności Ligi Narodów...

Pojechał mistrz do Genewy. Pracował w pocie czoła. Aż wreszcie przyszedł moment odsłonięcia pomnika pokoju.

Zjechali się przedstawiciele wszystkich państw świata. Przed odsłonięciem pomnika mistrz przemówił w słowach prostych: „Banda idiotów, zwana Ligą Narodów, zamówiła u mnie pomnik — odsłaniam go wam...”

Opadła zastępa Oczom zebranych ukazała się wielka chmurotyczna budowla. Obecni Indjanie padli na twarz i poczuli zanosić mody. Część obecnych zaczęła płakać i śmiać się.

Gdzieś pod chmurami na szczycie miecza siedział nadziewany na ostrze gołąbek pokoju. Z głowy gołąbka pokoju wylatywały promienie śmierci.

Kilku obecnych znawców sztuki zwiesiło smutno głowy i pobiegło do hotelu zamówić pokoje dożywotnio. Pozostaną tu już do końca życia, aby zastanawiać się nad symboliką pomnika.

— Co za piękny pomnik pokoju — mówili Szwajcarzy...

— Co za cudowny symbol tężyzny wojennej — zachwycali się Niemcy.

— Piękny symbol naszego panowania nad światem — mówili Anglicy.

— Oto obraz Hiszpanji — mówił przedstawiciel rządu Madrytu z przedmieściami.

Jedynie przedstawiciel związku pacyfistów był smutny.

— Już teraz nikt nam nie uwierzy, że pokój jest piękny...

Do Genewy poczynają napływać wycieczki, które rozbijały na parę tygodni namioty, aby przejść kurs symboliką pomnika.

A zamówienia płynęły. Sława rosła. Mistrz urządził wielką wystawę swych dzieł w Londynie. W parę dni po otwarciu zjawiała się u mistrza delegacja:

— Został pan mianowany przez aklamację honorowym prezesem koła angielskich szaradzystów.

Zbigniew Grotowski.

**Z kosza redakcyjnego.**

Pantefon, będący pod wrażeniem pożyczki francuskiej dla Polski, czyta o dewaluacji franka.

— Jak oni śmia dewaluować nasze pieniądze.

\* \* \*

Pewien pan w Warszawie chciał się dowiedzieć o wynikach wyborów w Łodzi. Telefonuje więc do redakcji „Robotnika”.

— Jak tam w Łodzi.. towarzyszu?

— Zwycięstwo!...

Nie bardzo jednak ufa tej informacji — telefonuje więc potem do redakcji „Warszawskiego Dziennika Narodowego”.

— Tu mówi narodowiec — jak tam z naszymi w Łodzi?

— Druzgocące zwycięstwo...

Obywatel pokiwał głową. Chyba żydzi powiedzą prawdę.

Telefonuje do „Naszego Przeglądu”.

— Co jest, co?

— Dobrze jest...

To znaczy, że socjaliści mieli rację — myśli obywatel. Dla upewnienia się jednak telefonuje jeszcze do redakcji „Gazety Polskiej”.

— Co słysząc nowego?

— Druzgocące zwycięstwo...

— Gdzie?

— No, w Hiszpanji!...

\* \* \*

W Krakowie odbywa się kongres filozofów. Nad jednym z referatów wywiązuje się gorąca dyskusja. Uczeni są odmiennych zdań. Przedstawiciel starosty jest zdenerwowany.

— Proszę panów — oświadczają — jeśli w przeciągu pięciu minut nie uzgodnicie swych poglądów i nie uchwalicie rezolucji — będę zmuszony rozwiązać zgromadzenie!...

\* \* \*

Do Berezy przybywa pierwszy transport ceglarzy-paskarzy.

— Co panowie mogliby tu robić? — pyta kierownik robót.

— Możemy podbijać ceny! — odpowiadają chórem ceglarze.

\* \* \*

Miasto Kraków rozpisало konkurs na propagandowy afisz. Ktoś złośliwy na ogłoszeniu dopisał:

„Nie pchaj się na afisz, jak nie potrafisz!”

\* \* \*

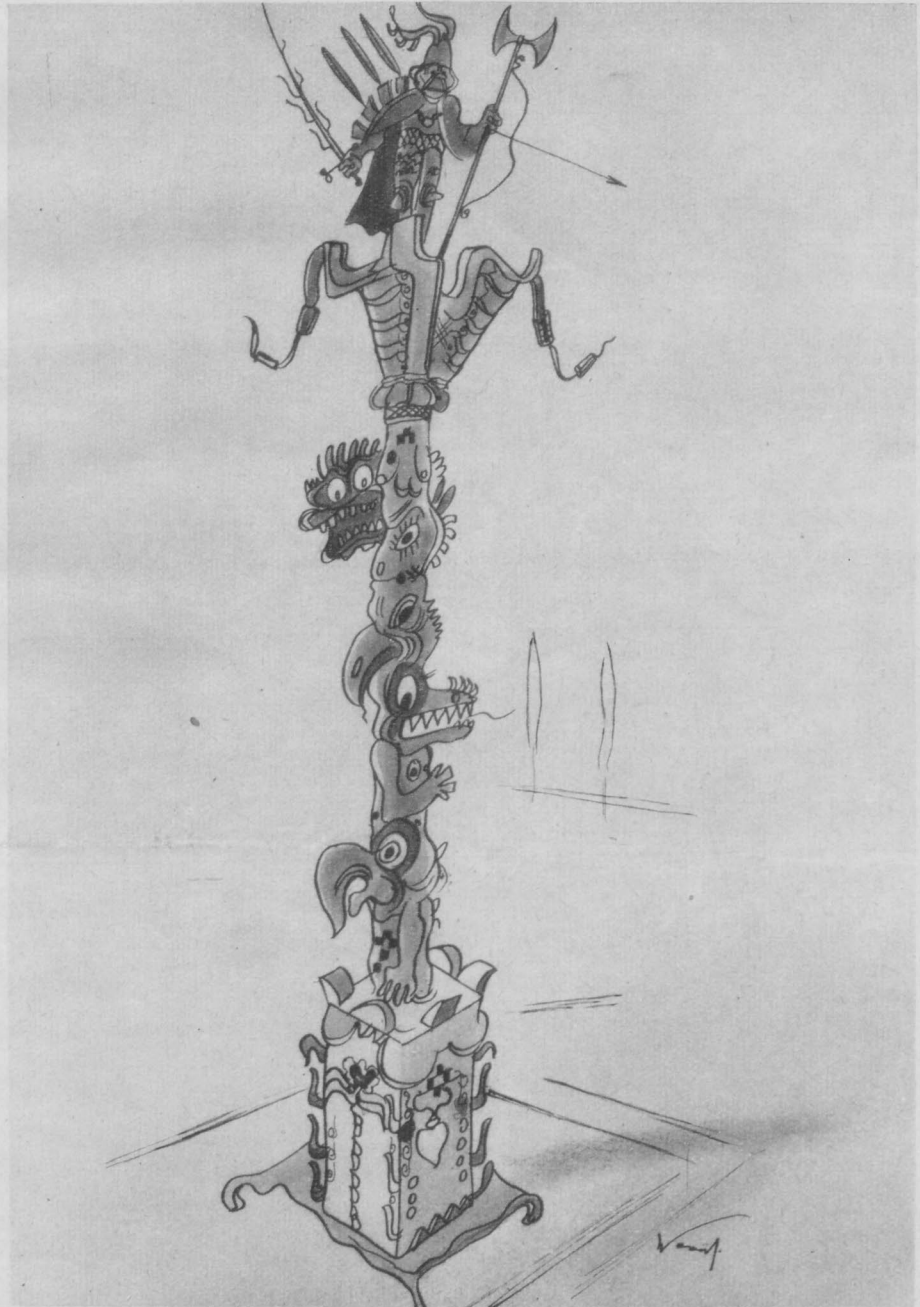
„Po nas — poton” powiedzieli czerwoni, otwierając tamy pod Madrytem.

\* \* \*

Zmora zdrajców: dewaluacja srebrników.

**Innych chwalicie — tego nie znacie!**

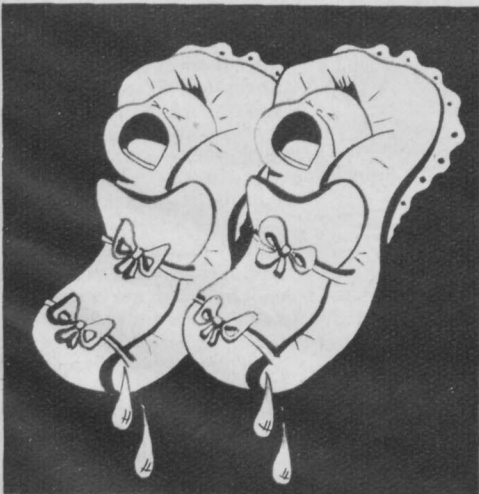
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Jakby wyglądała kolumna Zygmunta, projektu Szukalskiego!..

**Niemowlęta podobne...**

Rys. W. S-omański, Warszawa



...kropła w kropkę!..

Do mistrza Szukalskiego na wystawie w Towarzystwie Sztuk Pięknych podchodzi jakiś mały dzieciak i z całym spokojem zapytuje:

— Proszę pana, czy pan nie wie czyje są te rzeźby?

— Owszem, wiem...

— To proszę mi powiedzieć!

Mistrz Szukalski uśmiecha się, a potem pieszczotliwie dodaje:

— Kiedy się wstydzę..

\* \* \*

Mówią, że Szukalski ma otrzymać pokojową nagrodę Nobla — ponieważ prochu nie wynalazł!

**PO PRZEMÓWIENIU SZUKALSKIEGO.**

Tu przerwał, lecz róg trzymał,  
wszystkim się zdawało,  
że mistrz wciąż gada jeszcze,  
a to radjo grało!..

**NOWI UCZNIOWIE STACHA Z NAD WARTY.**

Podczas wystawy dzieł Stanisława Szukalskiego w Krakowie, do szczepu „Rogatego serca” przyjęci zostali nowi uczniowie. Oto ich lista:

Dziewospęd z Pcimia Kupka, Swędziświerzb z Malej Dziury Pływadło, Wojciech z Warszawy Jastrzębowski, Skurczybyk z Grzegórzek Migdał, Rączykicz z nad Bzdury Pomeranzen-duft, Wieńczydrąg z nad Purchawki Dziewczę-polskie i Pędopieprz z Krowodrzy Gruczoł

z.

**DOBRE POWIEDZONKO.**

W czasie wielkiej rewji lotniczej nad miastem ukazują się kilkaset samolotów.

— Co to jest? — pyta jakiś obywatel.

— To jest „memento Śmigieł”.

## Ostatni protest negusa w Lidze Narodów.

Rys. J. Bickels, Lwów



Strajk w ł o s k i...

## FENOMENALNA PAMIĘĆ.

Przed sądem okręgowym odbywał się kilka dni temu proces pewnego urzędnika, oskarżonego o morderstwo, dokonane przed dziesięć laty. Podsądny nie przyznaje się do winy.

— A oskarżony — pyta sędzia — co robił dnia 17 sierpnia 1924 roku o godzinie 18 minut 35?

Urzędnik odpowiada spokojnie:

— Siedziałem w domu, patrząc jednym okiem na kalendarz, a drugim na zegarek!... (1)

## JEDYNY WARUNEK.

— Panie radco, będę pańską córkę ubóstwiał, nosił na własnych rękach, jeżeli...

— Jeżeli?

— Jeżeli pomoże mi pan stanąć o własnych nogach...

## KARIERA ZAPEWNIONA.

Szef do praktykanta: — Wie pan, co robi firma z chłopakami, którzy lżą?

— Owszem, panie szefie. Gdy są starsi, to się ich wysyła na agenturę.

## FRONTEM!

Od tylu lat wciąż stawać frontem to trochę jest męcząca rzecz, gdy się właściwie staje kątem, tyłem lub bokiem staje się. Hasła na lewo i na prawo, zaokrąglonych orszaków słów — ktoś mruczy, a ktoś krzyczy brawo i stawać nowym frontem znów!

Frontem do morza, frontem do szarego człowieka i do wsi, frontem do pracy, bezrobocia frontem do miasta, morza i frontem do ZUPU, frontem do LOPPU, frontem do podatkowych śrub, frontem do PUPPU frontem do KOPU, frontem do wszystkich ZUP i PUP...

I cóż z tych frontów nam zostaje? w praktyce co z nich dzieje się? Bo mnie właściwie się wydaje, że wszystko to... a frontem jest...

WITEK.

## PRZEMOWIENIE MISTRZA.

Na tle smoków, ślimaków i hermafrodyt przemawia mistrz. Wszyscy słuchają w skupieniu, nikt nie skupuje słuchając. Mistrz mówi doniosle i donośnie:

— Jest smok wawelski w spiżarni dusz waszych, tedy właśnie! A przebój nie zabijesz, zginiesz! Naród musi, bo gdy nie naród, to wtedy nie musi — i jakże wybawimy? Musimy! Inaczej smok nas zładwi w gardłowni swej paszczynie! Naród z narodem musi iść przodem jako dawni bohaterzy: za twoim przewodem! A znaczy to, że za moim. Nie lękajcie się, bo naród musi. Pycha, łakomstwo, lenistwo, obżarstwo i pijaństwo — to są smoki duszowni waszych. weź hełm na tarczę swoją i mierz w prawicy dziedzi, a zwalczysz Jastrzębie. Wszystko naokoło — to są kicze. Ja jestem *genjusz i jusz*. Michał Anioł przy mnie pendzie mył, Leonardo farby rozrabiał, Fydjasz dużo naprawiał. Dlatego zwalczę smoka i was poprowadzę. Bo naród musi, jeżeli jest, a jeżeli jest narodem, to musi chęć! Tylko przez naród, który musi, jest zbawienie dla sztukowni! A jeśli sztuka silna, moja sztuka, to wtedy kryzysownia zwalczona. Cała polityka jest przekupiona, cała gospodarka też, cała geografja i fonetyka także. Musimy bronić geodezji i farmakinozy, walczyć za czystość naszej patologji. Naród musi stać jak na „Weselu“ Chochoł, aby z chochołowni uczynić stołownię ducha. Dwa razy cztery jest 44! Duch duńhowi nie dorówna, ale wszak Paleontologownia nasza i radjofonia są przekupione, trzeba zwać taką symbiozę i hemofiljownię! Inaczej nie wyjdziemy z błędów i nie zrozumiecie mych wizjowni. Niech żyje sztuka w każdej postaci, sztuka mięsa i sztuka dla sztuki i sztukateria! Precz z Preczem, precz z kiczownią, precz z akademją, precz z teauryzacjownią ginekologiczną w fermentowni serc narodowych! Niech żyje — ja!

Tłumy w głębokim milczeniu rozchodzą się, opuszczają wystawę, a mistrz wciąż mówi i mówi, aż pozostaje sam wśród smoków, ślimaków i hermafrodyt i mówi dalej i mówi wciąż... z.

## Obiecujący uczeń.

Rys. Wik, Warszawa



— Dopiero początek roku, a ty, nicponiu, znowu nic nie umiesz!  
— Bo chciałbym pana profesora rozczarować przy końcu roku!...

## ZABAWA WRE!

Poszedłem na dancing pomyłonych. Przy wejściu kontrolor przeciął mi krawat i powiedział:

— Dziękuję, bilet sprawdzony!

Na sali zabawa wre w całej pełni. Tęgi warjat podchodzi do wątlęj pomyłonej:

— Mogę panią prosić do mazura?

— Zdaje się, że grają tango?...

— Owszem, ale ja pochodzę z Mazowsza!...

Tańczą: Muzykanci rozłożyli poloneza, grają tango, a publiczność tańczy oberka. Wysoki brunet woła:

— Uwaga, heap, rzucam serpentyń!

I rzuca na salę belę papieru wagi 100 kilo. Publiczność rzuca się na niego z pięściami.

— Przepraszam najmocniej — broni się brunet — zapomniałem pociąć papier na cienkie pasemka!

W bufecie urządzono toaletę, w której sprzedają parówki i lemoniady. Wodzirej krzyczy:

— Panowie! Uwaga! Panowie proszą panię!

— Czy pani może pożyczyc mi 5 złotych? — prosi

danserkę, korzystając z okazji, chudy szatyn. — Przegrałem do kolegi schizofrenika „5 złotych“ w „67“. To jest nowa gra w karty mojego pomysłu! Oparta na dawnej grze w „66“...

Około północy zabawa dochodzi do zenitu. Ścisk, gorąco, twarze rozognione. Pod ścianami siedzi kilkunastu panów i sporo pań.

Trzeba zwrócić uwagę lekarzy i dozorców, że takie podniecenie może być niebezpieczne... — pomyślałem. I poszedłem do jednego z panów, drzemającego pod ścianą.

— Panie doktorze! — szarpnąłem go za ramię. W ramię szarpany otworzył oczy.

— Doktorze?... Tu niema doktorów! Doktorzy, dozorczy i pielęgniarki tańczą na parkiecie! My wszyscy, którzy tu siedzimy, jesteśmy warjatami...

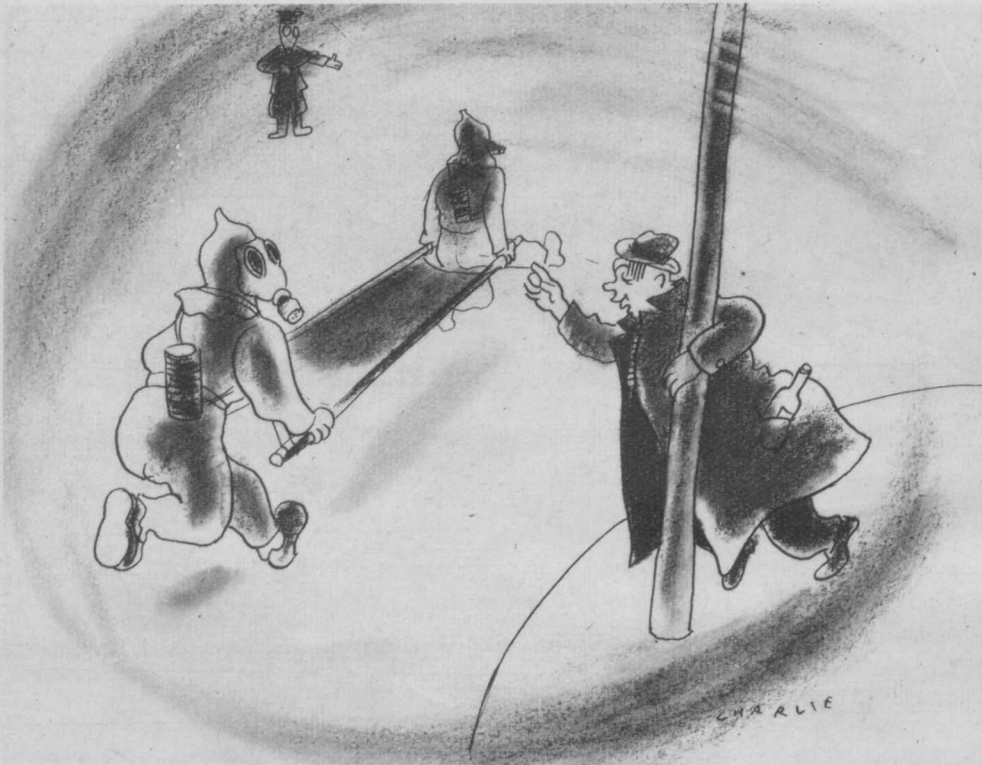
— Taaak?? A dlaczego państwo nie tańczą? Przecież to wasz bal?

Warjat oburzył się:  
— A czy my jesteśmy głupi, żeby się kręcić w takim ścisku?!

B. Brzeziński.

## Pod znakiem gazu.

Rys. Charlie. Kraków



— Hallo, wolny?!...

## Druga natura a miłość.

Przyzwyczajenie staje się drugą naturą. — Najkomiczniej objawia się to w miłości. Oto próbki:

## PIERWSZY DIALOG.

On — lekarz, ona — jego narzeczona.

Ona: — Czy słyszysz najdroższy, jak głośno bije moje serce?

On: — Nie kochanie... ale zaraz posłucham (przykłada jej słuchawkę do piersi i nadśluchoje)... Rzeczywiście — tętno bardzo przyspieszone. Pozwól mi puls.

Ona: — Dlaczego mnie nie pocałujesz?

On: — Ależ wykluczone. Nie masz pojęcia, ile bakterii kryje się w jamie ustnej!

Ona (namiętnie): — Przy tobie jest mi tak gorąco — krew uderza mi do głowy. Drzę cała...

On: — Musisz być niezdrowa. Zaraz zbadam cię i opukam....!

Ona (z radością): — Ależ proszę bardzo.

On — ofiara przyzwyczajenia zawodu lekarskiego — bada ją bardzo dokładnie, zapisuje receptę, poczem wychodzi.

## DRUGI DIALOG.

On — fizyk, ona — ładna ale słaba fizycznie.

On: — Twoje ciało stale oszałamia mnie i zachwyca. W twoich oczach widzę promienie, których pozazdrościłby ci sam Roentgen. Temperatura twego ciała doprowadza mnie do stopnia wrzenia. Przypominasz mi równie pochyłą... Bez ciebie czuję się, jakbym był w próżni Toricellego.

Ona: — Ja także kocham cię.

On porzywa ją w ramiona i całuje z szybkością jednostajnie przyspieszoną.

## TRZECI DIALOG.

On — humorysta, ona — kobieta.

On: — Wiesz najdroższa — twoje usta

przypominają mi owoc — ręcznego granatu... A twoje ząbki to tak wyglądają, jak sznur sztucznych pereł...

Ona: — Jesteś impertynentem! Jak śmiesz porównywać moje zęby do sztucznych pereł?

On: — Przecież one są — sztuczne. Ale mniejsza z tem — darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby!... Kocham cię najdroższa, jak warjat — bo przecież gdybym nie był warjatem, to nie potrafiłbym kochać takiej brzydkiej kobiety...

Ona: — Proszę cię, żebyś się nie zapomniał.

On: — Ja wcale nie zapominam się. Mam doskonałą pamięć. Ale a propos: Obiecałaś mi rączkę.

Ona: — Z największą chęcią!

On: — Nie tę — rączkę z wiecznym piórem...

## CZWARTY DIALOG.

On — malarz, ona — modelka.

On: — Najdroższa, wyglądasz jak olejodruk. Masz piękne kolory.

Ona: — Przejastrawiasz.

On: — Twe oczy to „ultramaryna“, twe usta to „cynober“, twe włosy to „róż indyjski“, twe ciało to biel śnieżna... Bądź moją Giocondą!

Ona: — Najdroższy!

Pada w jego objęcia, nie rozumiejąc intencji mistrza.

W jakiś czas potem malarz został szczęśliwym ojcem. Dziecko okazało się cudownym arcydziełem, było piękne jak obrazek, jak malowanie. Nic więc dziwnego, że rozlagniony ojciec maleństwa (ofiara przyzwyczajenia swego zawodu!) opakował je i wysłał na wystawę „Sztuk Pięknych“.

Felix Zandler.

## MAMUSIA-KAMELEON.

— To ciekawe, Karolku, że ty masz takie czarne włosy, a twoja mamusia takie jasne!

— Ależ to zupełnie proste, proszę pana! Bo ja urodziłem się, zanim mamusia zaczęła farbować włosy!

## Troskliwy ogrodnik Ligi Narodów.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Eden — optymista...

**DOBRE SERCE.**

— A któż tak dzwoni, jakby się paliło — mruknął gniewnie pan Pukielek, otwierając drzwi.

Był to agent, ale nie tajny.

— Może pan szanowny kupi śródeczek na robaki?

— Dziękuję. Robaka zwykle zalewam.

— A może dywanik przed łóżko, który może służyć, jako kilim nad łóżko, serweta na stół i peleryna na jesień?

— Dziękuję, jadłem w restauracji, peleryny nie noszę, a zamiast kilimu mogę powiesić najwyżej pana, ha, ha!

W oczach agenta zaszklily się łzy.

— A może pan kupi zatyczki do uszu marki „Hałasochron“? Nic się nie słyszy, choć ucho wykol! Cena 20 groszy za dwie sztuki. Kto kupi tuzin, otrzymuje gratis zatyczki do nosa „Zapachochron“...

Pan Pukielek zdenerwował się.

— Nic nie potrzebuję! Proszę mi nie zawracać głowy!

Agent ożywił się:

— Na zawroty głowy mamy doskonałe proszki z kurką...

— Precz!! — wrzasnął prześladowany.

Teraz agent rozplakał się, jak mały bóbr.

— Pan nie ma serca — jęknął — gdyby pan wiedział, jak mi zależy na tych paru parszywych groszach, które mogę zarobić od tych paru parszywych klientów! W domu dzieci płaczą, żona płacze, teściowa wyje... strasznie!

Pan Pukielek wzruszył się.

— Niech tam, niech będzie: kupię coś... — westchnął.

— Dywanik, czy może samowar, który jednocześnie służy...

— Nie — odparł pan Pukielek — kupię panu za 20 groszy parę „Hałasochronów“... Gdy pan sobie założy te zatyczki — absolutnie nie będzie pan słyszał płaczu dzieci...

u. i.

**TRESURA.**

Cyberman spotyka Rozenklopsa. Rozenklops prowadzi na smyczy wielkiego psa.

— Panie Rozenklops — woła Cyberman —

co coś od razu kupiesz pan sobie psa? POCO panu pies?

— Widzi pan, panie Cyberman, to nie jest taki zwyczajny pies. On jest specjalnie tresowany na komornika!

(t)

**PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.**

— *Tu się coś święci...!* — powiedziałem podczas święcenia nowego gmachu.

\* \* \*

— *Nigdy się nie unoszę!...* — mówił o sobie pewien lotnik.

\* \* \*

Pytanie: — Kto zwycięży w Hiszpanji, biali czy czerwoni?

Odpowiedź: — Czarni.

Reldnaz.

**ZNALAZŁ SIĘ W KROPCE.**

Pan Bucyfał idzie ulicą. Nagle zderza się z jakimś panem, który niezgrabnie zaszedł mu drogę. Pan Bucyfał nie panuje nad sobą i wrzeszczy:

— Cóż to za skończony idjota! — a widząc, że potrafił swego szefa, kończy spiesznie... ze mnie!!

**TYDZIEŃ L. O. P. P.-u.**

Pan Aronson zdecydował się wreszcie przejechać samolotem nad Warszawą. Przewyciężywszy więc wszelkie trudności, jakie nasuwały się w związku z przelotem, jak: pieniądze, strach i t. p. — wsiadł do samolotu. Po dziesięciominutowej przejażdżce, samolot wylądował na lotnisku. Pan Lech podaje rękę pilotowi, ściska ją i na pożegnanie dorzuca:

— Serdecznie panu dziękuję za moje dwie jazdy.

Zdziwiony tem lotnik pyta:

— Jakto za dwie?

— Bo to była moja pierwsza i ostatnia jazda.

**Rząd przystąpił do walki z paskarstwem cegły.**

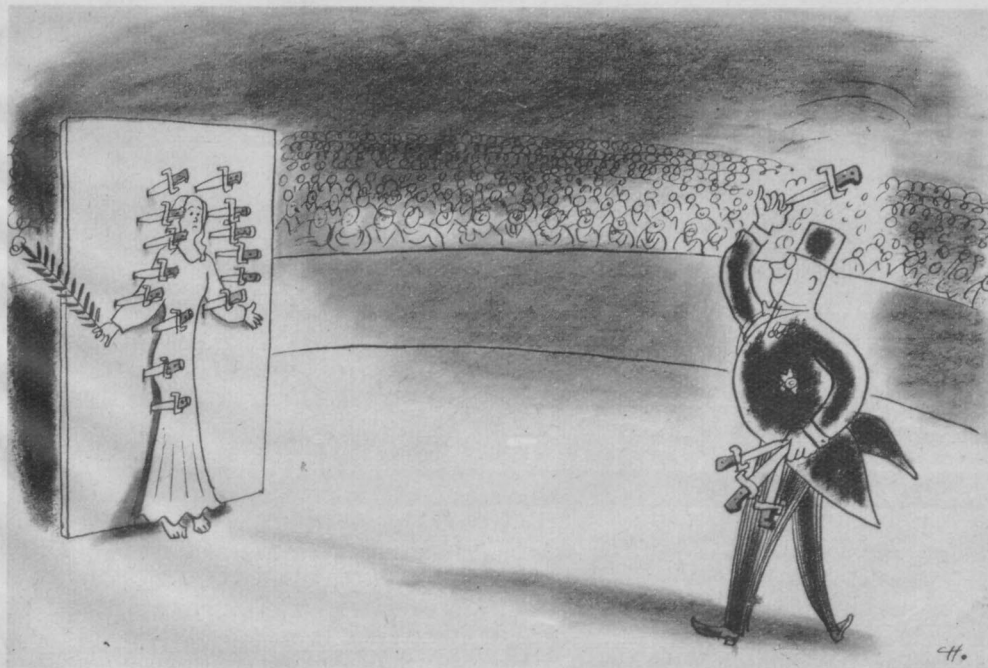
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Pierwsze ofiarne cegielki w Berezie...

**Sztuczki dyplomatyczne.**

Rys. Charlie. Kraków



Aniołek pokoju: — Obawiam się, że jeszcze kiedyś trafi we mnie!...

## Opjum na porządku dziennym w Lidze Narodów.

Rys. Charlie, Kraków



Miráže...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.

Wszystkie zamówienia, wnoszenia i opłaty, wnoszenia lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (dorzeczeniowego), a nie wprost do Administracji.